Rok VII. Kraków 1. Listopada 1904 r. Nr. 21.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKOW, UL. ZIELONA 7. Telefonu Nr. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie w księgarni G. Centnerszwera i Ski, Warszawa, Marszałkowska 143.



— Czy ten wachlarz panią rzeczywiście chłodzi?
— Wachlarz nie bardzo — ale pańska łysina to w zupełności!...

Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Pań“stwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 20 czasopisma „Bocian“ z dnia 15 października 1904 roku 1) na stronie 1 pod ryciną od słów: „Och panie“ do „rad“ — 2) „Przyzwyczajona“ całe strona 5. — 3) „Z bibliografii“ całe strona 6. — 4) „Dobroczynne damy“ od „Hrabina“ do końca strona 7. — 5) „Z tygodnia“ od „O biedna ty“ do brzydki! Je!“ strona 2 tam 2. — zawierają znamiona występku z § 516 u. k. że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym. Ck. Sąd krajowy jako prasowy S. III.

Kraków, dnia 12 października 1904. *Pogorzelski.*

Z prowincyonalnej szmiry.

W miasteczku Zedrzychwoście dawał przedstawienia teatr pani Siuzieckiej i pewnego wieczora miano grać „Dziewicę Orleańską“. Za kulisami jednak zdarzył się pewien wypadek i zmieniono sztukę.

Reżyser, któremu w udziale przypadło uwiadomić o tem widzów, ustroiwszy się na poczekaniu, wychodzi przed kurtynę i z pięknym ukłonem oświadcza:

— Szanowna wielce publiczności! Ponieważ koleżanka, która miała grać rolę „D z i e w i c y Orleańskiej“, powiła dopiero co syna, odegramy dzisiaj „M a t k ę“ Hirschfelda!...

Nasza arystokracya.

— Mój hrabio — mówi stary baron X., wyjeżdżając na Rivierę, do młodego hrabiego Z. — proszę cię opiekuj się tu moją żoną!...

— O! i owszem! — odpowiada hrabia — będę się nią tak opiekować, jakby była moją własną!...

Zawsze kupiec.

— Zwracam tu panu pański pierścionek – mówi panna Andzia do swego narzeczonego, subjekta handlowego — bo choć z wielką przykrością, ale wyznać panu muszę, że zakochałam się obecnie w kim innym!...

— Tak?! o pani! błagam cię, uczyń mi choć to jedno i powiedz mi pani jego adres!...

— Ależ dla Boga! — woła przerażona panna Andzia — przecież nie zechce pan bić się z nim z tego powodu?!...

— Bić się? ależ nigdy! — odpowiada spokojnie narzeczony – chciałem tylko pójść go się spytać, czyby odemnie tego pierścionka nie odkupił?!.

Rada dla młodych Japonek i innych panien.

Jadzieńko! darmo nie trać czasu,
Rozpogódź swoją chmurną twarz!
Po co tych fochów, tego kwasu,
Czemuż to gniewnej rolę grasz?
Wszak dziś, czy jutro bez hałasu
Temu, lub temu — buzi dasz!...

Satuk-Iktu-Lam.

Zacna mama.

Dwie chórzystki lwowskiej operetki, Zosia i Genia, rozmawiają podczas antraktu za kulisami.

— Słuchajno ty Genka — odzywa się Zośka — dlaczego to dzień w dzień sama matka odprowadza cię do teatru i z teatru?...

— Hm! — wzdycha Genia — boi się, żebym nie latała za facetami!

— Tak? — dziwi się Zosia — a przecież ty masz tego starego bankiera!...

— Ba! — uśmiecha się smutnie Genia – właśnie dla tego matka się boi!...

Między andrusami.

— Felek, a nie zimno ci to psiajucho chodzić boso?

— Ta gdzie — ciepło mi. Przecie mom nowe buty w kuferku!

Z DOBREJ FAMILII.

Mówił ktoś do baletnicy
„Skróć już moją mękę,
Mam zamiary najuczciwsze
I proszę o rękę!“

— „Hm! — odrzekła ballerina –
I ja wiem co serce,
Lecz zamężną — niewygodnie
Jakoś być tancerce!

Wolę zatem przez to życie
Już pozostać sama,
I zostanę — niezamężną
Tak, jak moja mama!...“

Konstanty.

Dowcipny złodziej.

Pan X., stary kawaler, mieszkający na parterze przyszedł koło północy do domu i rozebrawszy się czemprędzej, po zgaszeniu świecy wlazł do łóżka.

Zaledwie chwilę tak spoczywał, usłyszał szmer przy oknie i przestraszony zobaczył, że do pokoju zakradł się jakiś złodziej.

— Czego pan sobie tutaj życzy?! — huknął pan X. do nieproszonego gościa.

— Ach! panie dobrodzieju! — odpowiedział z pięknym ukłonem złodziej — tego, ż e b y p a n d o b r o d z i e j z a s n ą ł b o d a j n a p ó ł g o d z i n y!.

Ex cathedra.

Profesor: Luter jedną nogą stanął na kartach średniowiecznej historyi, a drugą spoglądał już jednak w nowożytne czasy!...

Na policyi.

Na inspekcyę policyjną przyprowadza policyant młodego, 12-letniego chłopaka, ale już dobrego andrusa, oskarżonego o kradzież srebrnych łyżek.

Komisarz policyi patrzy z podziwieniem na tak młodego złoczyńcę, aż wreszcie kiwając głową, pyta:

— Bój się Boga chłopcze, a znasz ty siódme przykazanie?

— A znom panie komisorzu!

— No, a jakież jest to siódme przykazanie?

— Siódme nie kradnij.

— No, a dlaczegóżeś kradł?

— Ano, to tyż skradłem ino sześć łyżek a siódmą zostawiłem!...

Złośliwy.

Pani Andzia, młoda mężateczka, skarży się przed swym znajomym doktorem Münzem na męża:

— Doprawdy doktorku, że z tym moim mężem to wytrzymać nie mogę! Całą noc ciągle przez sen gada i gada!...

— Hm! – uśmiecha się złośliwie doktor Münz – widocznie biedaczek nigdy w dzień nie może przyjść do słowa!...

M I M I

(Humoreska).

Znaliście piękną Mimi?

Zapewne znaliście ją z widzenia i ze słyszenia. Przecież rozgłos i sławę zdobyła sobie ekscentrycznemi toaletami, które musiały zawsze zwrócić na nią uwagę każdego przechodnia.

A kto zwrócił uwagę na jej toalety, ten musiał zarazem podziwiać jej cudną figurkę, drobne nóżki, wyglądające kokieteryjnie z pod fali koronek zdobiących halkę i na czarne oczęta, które rozjaśniały jej śniadą twarzyczkę o klasycznych rysach i zdawały się kusić każdego, każdemu obiecywać raj na tym padole długów, podatków i płaczu...

A Mimi była w każdym calu klasyczna. Najklasyczniejsza zaś w wyciąganiu monety i prezentów od swoich wielbicieli, których setki klęczały u jej stópek, ale bardzo często klęczały na darmo, bo Mimi na tym punkcie była bardzo wybredna i niekażdemu ofiarowywała swe łaski.

Hrabia Zdziś połowę majątku odziedziczonego po ojcu stracił tylko na to, aby pozyskać łaski uroczej Mimi i dopiero po całym roku zabiegów, po wydaniu setek tysięcy doczekał się tej chwili w której Mimi rzuciła się mu na szyję i wśród pocałunków raczyła łaskawie zezwolić na to, aby wraz z nią tracił drugą pozostałą jeszcze część schedy.

Hrabia Zdziś był uszczęśliwiony tem zezwoleniem i czemprędzej skorzystał z danego mu prawa tracenia groszy, w czem Mimi dopomagała mu nader dzielnie.

Majątek hrabiego z dnia na dzień topniał i kurczył się coraz bardziej, ale hrabia Zdziś znalazłszy raj na ziemi, śmiał się z tego, i mógł się śmiać, bo miał jeszcze bardzo bogatego wujaszka kawalera i jeszcze bogatszą cioteczkę, starą pannę, po których spodziewał się odziedziczyć wcale pokaźną fortunkę, a tymczasem poczciwi ludzie na uczciwe wekselki dostarczali mu chętnie marnej zdaniem Mimi gotówki.

Pomimo tego, bywały jednak dnie, w których hrabia Zdziś nawet głupiej setki niemiał w swej kieszeni.

Trudno! są różne chwile, chwilki i chwileczki w życiu człowieka!...

Otóż takiego krytycznego dnia Mimi, przechodząc koło sklepu jakiegoś jubilera, zobaczyła na wystawie bransoletkę ekscentryczną z powodu złego smaku, z jakim była wykonaną.

Bransoletka z tego powodu i z powodu nader wysokiej ceny spodobała się bardzo pannie Mimi.

— Muszę ją mieć! — pomyślała sobie.

I w tej samej chwili nowa myśl wyłoniła się w jej główce.

— Będę tak dobrą i dam Zdzisiowi nowy dowód mej łaski! Pozwolę mu kupić tę bransoletkę dla mnie...

I z tą myślą powróciła domu, gdzie z miną łaskawej królowej wyspowiadała się hrabiemu Zdzisiowi z „uczuć“ jakie wzbudził w niej widok brasoletki.

Stała się jednak rzecz niebywała.

Hrabia Zdziś oświadczył, że łaski, jaką mu Mimi użycza, korzystać wcale nie myśli i — że bransoletki tej nie kupi.

Mimi osłupiała. Nie myślała nigdy aby Zdziś mógł kiedykolwiek dać jej taką odpowiedź.

Osłupienie to jednak nie trwało długo. Mimi po kilku sekundach oprzytomniała i pojęła że takiej obrazy nie może puścić płazem.

Zaraz więc wręcz powiedziała hrabiemu Zdzisiowi, że nie jest w stanie kochać dalej człowieka, który dowody miłości składa jej tylko w czczych słowach, że będzie musiała uwzględnić prośby jednego ze swych licznych wielbicieli, tembardziej, iż żaden z nich nieodmówiłby jej nigdy takiej bagateli.

Hrabia Zdziś pomyślał sobie że takie bagatelki pochłonęły już cały jego majątek, ale że był o Mimi zazdrosny i zanadto elegancki, aby zwrócić jej uwagę na to spytał tylko:

— I cóż kosztuje ta bransoletka?

— Trzy tysiące!

— Dobrze! będziesz ją mieć, ale dopiero jutro...

* *
*

— Skąd wziąć te trzy tysiące? myślał sobie Zdziś zasypiając tego wieczora.

Z tą samą myślą obudził się także, ale odpowiedzi na nią nie mógł znaleźć.

Dopiero myjąc się wpadł na znakomity pomysł.

Przyjaciółka Mimi panna Frania, mająca w swych żyłach krew semicką, jako uboczny dochód traktowała interesy wekslowe.

— Ona mi pewnie pożyczy! — szepnął do siebie hrabia Zdziś i dokończywszy swej tualety pospieszył z wizytą do panny Frani.

Panna Frania przyjęła przyjaciela swej przyjaciółki bardzo uprzejmie, uprzejmiej nawet niż należało i w godzinę później hrabia Zdziś z trzema tysiącami w kieszeni opuścił jej pomieszkanko,

DO NIEJ...

Patrzę chętnie w twoje oczy,
Bo podobne ona miała,
Miała taki biust uroczy
I karnacyę taką ciała,
I podobny wdzięk cheruba,
I podobną twarz w owalu
I dekoltaż — jak ty luba,
Posunięty do skandalu.
Ten sam nos, te same usta,
Ramię tęgie fest w przegubie.
Była nawet taka tłusta,
A ja takie bardzo lubię!
Więc zrób jedno, jeśli łaska,
Gdyś jest kopią, czy też wzorem,
Wyjdź zaklęta z ram obrazka
I przyjdź do mnie dziś wieczorem...

I kto tu ma racyę?

Jeden z naszych znajomych, pan K., wynajął sobie kawalerski pokoik przy ulicy Starowiślnej. Przemieszkawszy w nim jednak trzy dni, zjawia się u swojej pani gospodyni i oświadcza jej stanowczo, że dalej tam mieszkać w żaden sposób nie może.

— Ciekawam dlaczego? – odpowiada mu na takie oświadczenie gospodyni – chciał pan mieć c i c h e mieszkanie i ma pan je przecie...

— To prawda! – tłumaczy gospodyni pan K.— ale w tym pokoju ruszyć się nie można, tyle tam jest różnego robactwa!..

— Za pozwoleniem – odzywa się poważnie oburzona gospodyni – a czy to robactwo robi może w pokoju krzyki?!...

Najpracowitszy.

— Który malarz najdłużej przebywa w swej pracowni i najdłużej w niej pracuje?
— Żonaty i biedny...
— A to czemu?
— Bo w „atelier“ ma jednocześnie sypialnię...

Niepewny.

Żona: Śniło mi się, żeś mi kupił nową suknię!
Mąż: Szkoda, że nie mam sennika, ciekawy jestem co taki sen znaczy?

---

aby czemprędzej pospieszyć do jubilera i nabyć dla Mimi ową bransoletkę.

O godzinie pierwszej w południe zjawił się u Mimi i pocałowawszy ją w rączkę, oddał jej w safianowem etui pożądany klejnocik.

— O ty mój najdroższy! — zawołała uradowana Mimi — jaki ty jesteś doprawdy dobry, że spełniasz każdą mą zachciankę! Ale powiedz, dlaczego wczoraj odmówiłeś mi tak bez pardonu?..

— Dlaczego? — uśmiechnął się hrabia Zdziś — bo nie miałem pieniędzy!...

— Tak? a skądże ich wziąłeś dzisiaj?

— Głupstwo!... Co ciebie to może obchodzić?...

— No! Zdzisek powiedz! Taka jestem ciekawa! Kto ci pożyczył?...

— Frania!...

Mimi zbladła troszeczkę.

— A na jaki procent?...

— Na trzydzieści!...

— Co?! na trzydzieści?!... — oburzyła się Mimi — a dlaczegóż ty mi o tem nic nie powiedziałeś? P r z e c i e ż j a b y m c i b y ł a t a k ż e c h ę t n i e p o ż y c z y ł a i t o t y l k o n a d w a d z i e ś c i a p i ę ć p r o c e n t!...

Zastępczyni.

(Opowieść wschodnia).

Haidar basza Trapesuntu, jeden z najbardziej fanatycznych Turków na jednym punkcie różnił się ogromnie od innych swych współwyznawców.

Podczas, gdy haremy jego znajomych i przyjaciół roiły się od kobiet wszystkich narodowości, Haidar miał tylko jedną żonę, co prawda piękną jak hurysa samego Allacha, chciwą pocałunków jak pantera krwi, ale tylko jedną jedyną.

Haidar basza kochał ją więcej niż swoje psy, konie i sokoły i niemały ogarnął go smutek, gdy piękna kobieta zachorowała.

Haidar basza nie chciał i niemógł dopuścić do niej giaura-lekarza, bo ustawy świętego koranu nie zezwalały na to, ale dowiedziawszy się, że w Trapezuncie żyje lekarka giaurka, czemprędzej wezwał ją do łoża swej ukochanej.

Leczenie szło jednak powoli, bardzo powoli. Haidar basza zatęsknił za gorącymi pocałunkami, za uściskami swej ubóstwianej — a tu jakby na złość zachorowała i lekarka.

Basza był niepocieszony! Marzenia jego o rozkoszach znów zamiast się jak najprędzej urzeczywistnić, poszły w odwłokę.

I gdy tak basza osowiały dumał w swej komnacie, nagle ktoś zapukał do drzwi i w progu ukazała się młoda Greczynka cudownej piękności.

— Panie! — wyszeptała, składając baszy wschodni pokłon — lekarka-giaurka chora jest i przysyła mnie jako z a s t ę p c z y n i ę.

— Dobrze! — odezwał się uradowany basza, spoglądając z zadowoleniem na piękną dziewczynę — a studyowałaś ty medycynę?

— Nie! nigdy!...

— Więc pocóż lekarka przysyła mi ciebie, jako zastępczynię?!...

— Ach baszo — westchnęła, okrywając się rumieńcem Greczynka — ona mnie nie przysyła, jako swoją zastępczynię, ale jako zastępczynię twej chorej żony!...

. . . .

— Allach! — szeptał w godzinę później Haidar basza – ci giaury i te giaurki mają przecie nielada rozum!...

Z naszego high-lifu.

— Cóż to się stało hrabio, że nie chcesz teraz rozmawiać z baronem Iks?

— Bo ja z duhniami nie mówię! Wyobhaź pan sobie, hobił mi sceny zazdhości dlatego, że całowałem jego żonę!...

SECESYJNA DAMA.

Każdy przyzna, kto na wdziękach
Kobiet chociaż trochę zna się,
Że za cienka jest ta dama
W szczególności – cienka w pasie...

I jakkolwiekby ją sądzić
Nie jest chyba w naszym guście,
Bo zbyt płaska jej uroda,
W szczególności — płaska w biuście...

Ale sąd to powierzchowny,
Bo spróbujcie raz przyjść do niej,
Gdy w uroczym negliżyku
Nieco wdzięki swe odsłoni.

Spędź w zacisznym buduarze
Pół godzinki przy kobiecie,
A osądzisz rzecz inaczej
W szczególności — na kozetce.

Pod szlafroczkiem się rysują
Eteryczne jej kontury,
Stroi pozy poetyczne,
I figury, ach! figury!

Temperament ma jak lawę
W swoich żyłach to dziewczątko,
A więc nie wątp, lecz przyjdź do niej –
W szczególności zaś — z dziesiątką.

Naiwny.

W jednem z tutejszych gimnazyów nauczyciel historyi podczas lekcyi pyta uczniów:

— A który z was wie, dlaczego Grzegorz VII wprowadził celibat?...

Uczniowie milczą i jeden tylko Fujarkiewicz wystawia łapę do góry.

— No, Fujarkiewicz — odzywa się nauczyciel — jak wiesz, to powiedz!...

— Dlatego, proszę pana psora — recytuje szybko Fujarkiewicz — dlatego, żeby się zanadto nie mnożyli!...

Nasze sługi.

Pani: A czy ty umiesz gotować?
Sługa: Gotować to ta nie umiem, ale to sobie wypraszam, żeby mnie pani przed zgodą tykała — proszę mi mówić panienko!

Całkiem słusznie.

Doktor praw pan Y., właściciel realności, dowiedziawszy się, że jeden z jego lokatorów zachorował, spełnia obowiązek miłości chrześciańskiej i idzie odwiedzić chorego.

— O! dobrodzieju, cóż to wam jest takiego? — pyta doktor S. przywitawszy się z chorym – czy dobrodziej na prawdę taki chory?...

— Ach! — wzdycha lokator — źle ze mną doktorze! źle bardzo!...

— Ale pan chyba nie chcesz jeszcze umierać?! — pociesza słabego doktor Y.

— Nie zechcę? Hm! nie mogę! – odpowiada złośliwie lokator – przecież muszę jeszcze odmieszkać ten kwartał, za który panu z góry zapłaciłem!...

W redakcyi „Bociana“.

— Redaktorze, czy wierszyk mój poszedł?
— Poszedł.
— Kiedy?
— Na drugi dzień po przyniesieniu!
— A gdzie go można znaleźć?
— W koszu!...

Pechowiec.

— A niech dyabli wezmą takie szczęście! Gdy byłem kawalerem, byłem goły jak turecki święty, a gdy się ożeniłem pada na mój los główna wygrana!...

W szkole.

— Proszę pana psora, a dlaczego pchły są czarne?

— Kapuściński, jak będziesz robił głupie dowcipy, to cię zamknę na cztery godziny do kozy!

— A kiedy ja proszę pana psora nie robię żadnych głupich dowcipów, tylko ja na prawdę wiem.

— No to powiedz!

— A no, bo u nich we familii ciągła żałoba!

Podczas lekcyi.

Nauczycielka: Światło słoneczne wywiera widzisz zły wpływ na płyny.
Podlotek: Czy i na kawę, proszę pani?
Nauczycielka: Naturalnie.
Podlotek: To teraz już wiem dlaczego ten akademik, co mieszka naprzeciwko, spuszcza zaraz storę, jak mu służąca przynosi kawę!...

Na rynku.

Służąca (do żołnierza): Panie freiter, a przyńdźe pon dzisiok wiecór do mnie do kuchni! Moje państwo idą do tryjatru a mom kiszki na kolacyjom, że palce lizać... A jakąż pon frajter wolą — kasaną cy wontrobianą?

Freiter (po namyśle): Najlepij niech panna Jagniszka usmaży obie, to wezme przezczasz do dwunastej!...

W sądzie.

Przewodniczący trybunału (do złodzieja): Pomimo tego, że byłeś już 24 razy karany, panowie przysięgli uwzględniając to, że obiecujesz się poprawić, zaprzeczyli pytanie co do kradzieży. Zostajesz zatem uwolniony! Podziękuj więc panom przysięgłym!

Złodziej (wzdychając): Ta dziękować, to ta nie ma znowu za co. Byliby mi koledzy urządzili w kryminale jubileusz a tak nici z tego!...

Między chórzystkami.

— I cóż Maniu — pyta swej przyjaciółki panna Kazia — czy ten twój stary hrabia nie widzi, że go wciąż zdradzasz z innymi?...

— Domyśla się może, ale zanim zacznie podejrzywać którego z moich kochanków, to ja już mam innego!...

OJ! CI STARZY!...

Nie wierz dziewczę, gdy ci stary
Miłość poprzysięga,
Nie wierz nawet, gdy przed tobą
Klęknie niedołęga!

Nie myśl, że to tak z wzruszenia
Drżą pod starym nogi,
Lecz mu powiedz: „Gdy mnie kochasz
Prędko wstań z podłogi!“

I choć klęcząc, o miłości
Bredzi jak w malignie,
Ty — uważaj dobrze na to,
Czy się sam podźwignie?

Wreszcie powiedz, że daremna
Jest jego fatyga,
Bo ty nie chcesz inwalidy,
Co się z trudem dźwiga!...

Dobra logika.

Właściciel panopticum na prowincyi: Prosim weńść panowi! Bardzo interesowne figury z wojny japoński i inne podobne okropności! Proszem piknie weńść! Wstęp tylko 20 centów. Wojskowi i dzieci placom tylko polowe!

Dwaj chłopcy kładą na stole po pięć centów i chcą wejść do budy.

Właściciel: Hola, panowe malcy! Kużden z was plati po 10 centy!

Chłopcy: Jakto — przecie my jesteśmy dziećmi wojskowych, a wojskowi płacą połowę?!...

Także karyera.

Pan Jacenty, z fachu świniobójca widząc, że jego pociecha, dwunastoletni synek, zbija bąki zamiast się uczyć, zaczyna go besztać pewnego razu:

— A ty smyku jeden! a cóż ty będziesz robić, kiedy się uczyć nie chcesz?!...

— Co? — odpowiada z powagą malec — to samo co i tatuś! Będę co kwartał wystawiał lokatorom kwity na czynsz, a co pół roku będę ten czynsz podwyższał!...

Za kulisami.

Julka robi uwagę Heli:

— Słuchaj-no Helka, — widziałam wczoraj w „Grandzie“, że twój hrabia jadł kolacyę ze swoją własną żoną! Doprawdy, nie wiem, jak ty możesz na coś podobnego pozwolić!...

— Ależ moja kochana — tłumaczy koleżance Hela — przecież toby mnie ubliżało, gdybym była zazdrosna o taką kobietę!...



Rozmówki włoskie z Olendorfa.

Mio padre e perduto in cupo navale.	Mój ojciec zginął w głębinie morskiej.
Mama giunge, e io giuro sradicare questo cacasodo.	Mama nadchodzi a ja przysięgam wyrwać tego sztywnego człowieka.
Quella dama a ficcato in sua gola pizza.	Ta dama włożyła sobie w gardło ciasteczko.
Io volo baciare e dopo perdere.	Ja chcę całować a potem zgubić.
Mio cuscino e in fiamma come una minetta.	Moja poduszka gore jak mała mina.
Mia collana sono proibita.	Mój naszyjnik jest zakazany.
Per dolenti lagrime mie!	O! smutne łzy moje!
Duplo fiasco del veleno! duplo bisogno bere come un miele!...	Podwójną flaszkę z trucizną — podwójną muszę wypić jakby miód!...
O! giuro! giuro disramare proibita brama!	O przysięgam przysięgam, że wydrę tę zakazaną żądzę!
Ragazzi! inimico si colca su portalone.	Dziewczęta! wróg kładzie się na przód okrętu!
Mia granda piroga e perduta!	Moja wielka łódź zgubiona!

Dolce.

Gdyby była wiedziała!

Pan Antoni Iks, służąc w jednym z tutejszych banków miał dwieście pięćdziesiąt koron miesięcznej gaży, które mu ledwie wystarczały na życie, zwłaszcza, że trzy lata temu ożenił się.

Od trzech lat pan Antoni wytężał wszystkie swoje siły; pierwszy przychodził, a ostatni wychodził z biura, ale mimo tak gorliwego pełnienia obowiązków, mimo wszystkich starań w żaden sposób nie mógł się doczekać awansu.

Od trzech lat pani Hala ledwie że potrafiła w swem gospodarstwie domowem związać koniec z końcem, ale na jakiekolwiek przyjemności nigdy sobie pozwolić nie mogła.

Pewnego razu przy końcu miesiąca, gdy drożyzna i brak grosza dała się pani Hali ogromnie we znaki, biedna mężateczka robi panu Antoniemu wyrzuty.

— Ty to doprawdy do niczego nie doprowadzisz w tej swojej karyerze bankowej. Wszyscy twoi koledzy awansują i awansują, a ty wciąż siedzisz na tej marnej pensyjce!...

— Widzisz moja kochana — tłumaczy żonce pan Antoni — nasz dyrektor tylko tych urzędników przedstawia do awansu, których żony, albo siostry... no... ten tego... jakby to powiedzieć... umieją mu się przypodobać...

— Tak!? — woła oburzona pani Hala — i ty dopiero teraz mi mówisz o tem?! Ach człowieku! Gdybym to była dawniej wiedziała, to pewno byłbyś już conajmniej szefem całego biura!...

Szczyt radości.

Ujrzeć pewnego pięknego poranku nazwisko swego krawca w nekrologu.

Na inspekcyi policyjnej.

Aktor prowincyonalny: Na miłość boską, panie komisarzu, doszczętnie mnie okradli!...

Komisarz: A cóż panu ukradli?

Aktor: Całą biżuteryę i pugilares! Ale pal dyabli biżuteryę, nie żal mi tego już tak — ale pugilares, pugilares! Tam było gotówką 60 halerzy!...

Ale cięta.

W restauracyi u Stępkowskiego w Warszawie, siedzi towarzystwo złożone z samych artystów teatrów warszawskich. Znany artysta pan L. podochociwszy sobie nieco, zwraca się do swej koleżanki 60-letniej pani... i powiada:

— Taką mam ochotę panią pocałować... powiedz pani, co żądasz za pozwolenie pocałowania cię?

— Widzisz pan, to będzie wszystko zależnem od tego, gdzie mnie pan chcesz pocałować? — odcina się złośliwie pani...

Niezłe określenie.

Profesor (do akademika zdającego rygorozum): Panie! wobec pańskiej głupoty, to ciemność egipska była jeszcze wspaniałym fajerwerkiem!...

MÓJ TYP...

Jest to typ mój ulubiony:
Owal twarzy herubinka,
Żywe oko, usta świeże
I kusząca dyablo minka!

Czasem smutna, zadumana,
Czasem pusta i wesoła,
Jest to typ mój ulubiony
Coś z kokoty, coś — z anioła!

Cera lilii — pierś łabędzia,
Jedwabiste włosów sploty,
Jest to typ mój ulubiony:
Coś z anioła, coś z kokoty!

Jest to typ, o jakim chyba
W swoich snach poeci roją,
Kocham ją: Jest ona żoną!...
(Naturalnie, że nie moją!)

W kawiarni.

W kawiarni Kijaka siedzi młody pan F. i stary radca Zet. Pan F. zwierza się radcy z tem, że ma w najbliższym czasie stanąć na ślubnym kobiercu.

— Więc radco, chciałbym się ożenić z panienką młodą, ładną, cichą, łagodną i bardzo dobrze wychowaną... Jak radca myśli, będę szczęśliwy, czy nie?...

— Hm! — odzywa się na to stary radca — to zależy od tego, jakiego będzie ona miała kochanka!...

W sklepie.

Subjekt: W jakim kolorze życzy sobie pani dobrodziejka mieć te pończoszki?

Artystka: W jakim? w jakim? W takim, żeby mi w nim było do twarzy!...

Dobra rada.

— Pamiętaj Lili — mówi pani Fl. do swej przyjaciółki młodziutkiej mężatki — nie trzymaj sobie nigdy ładnej pokojówki!...

— A to dlaczego? - pyta ciekawie pani Lili — czyżby taka panna była w stanie uwieść mi mojego męża?...

— Męża? hm! toby była jeszcze bagatela! — odpowiada pani Fl. — ale rzecz gorsza, że mogłaby ci zabrać kochanka!...

W szkole.

Inspektor (biorąc książkę z rąk nauczyciela): Gdzie pan stanął?

Nauczyciel (krótkowidz, cofając się): Przepraszam pana inspektora — pewnie na odcisk panu inspektorowi? Stokrotnie przepraszam!...

Fatalna omyłka.

Pan B., warszawianin, przybył na dni kilka do Krakowa i pierwszą jego rzeczą było, by obmyć grzeszne ciało po podróży.

Wyszedłszy na miasto, napróżno szukał szyldu z napisem „Kąpiele“.

Po długich poszukiwaniach zmęczony i zniecierpliwiony zapytuje pierwszego lepszego przechodnia o tak pożądane kąpiele, nadmieniając, że Kraków widocznie nad kąpielami nie wywiesza napisów.

— Tak, w istocie — podchwytuje zapytany, jeden z kawalarzy krakowskich — szyldów nie ma. Ot np. ten parterowy domek z wejściem z sieni i z ogródkiem na froncie — to także kąpiele... I obyczaje w kąpielach tu inne: ubranie zostawia się w poczekalni, a nie w pokoju z wanną, aby parą nie przeszło i nie zwilgotniało.

Pan B. zdziwiony niepomiernie informacyą, której wysłuchał z wytrzeszczonemi oczyma, podziękował przygodnemu informatorowi i nie zwlekając skierował się ku wskazanemu domowi.

Tu zadzwoniwszy, przez szklane drzwi wszedł wprost do eleganckiego przedpokoju, a stąd do małego gabineciku. Przywitała go młoda, czysto ubrana pokojóweczka.

— Pan z wizytą? — w tej chwili zawiadomię...

— Proszę bilet — wyrzekł pan B., sięgając powoli do kieszeni po pieniądze.

Służąca jednak, nie czekając ani chwili, jak fryga, pobiegła do następnego pokoju, rzuciwszy jedynie:

— Ubranie w przedpokoju proszę zostawić...

Posłuszny rozkazowi p. B. rozebrał się w przedpokoju, ubranie starannie porozwieszał na wieszadłach i w podskokach podążył w kierunku, w którym zniknęła pokojówka, dziwiąc się przepychowi i oryginalności, z jaką go tu przyjęto...

Otworzył drzwi... i o zgrozo: na widok jego w biblijnej postaci Adama, siedm osób raptownie odskoczyło od stołu, przy którym spożywało obiad i zasłoniwszy oczy serwetkami wydawało pełne oburzenia okrzyki.

Siwa pani — widocznie żona i matka zemdlała, pan domu wyrywać sobie począł resztę włosów, a trzy panienki stały nieruchomie, z ukradka jeno odejmując od oczu serwetki i fartuszki. Dwóch tylko młodych ludzi, przyskoczywszy z zimną krwią do B. miasto wanny, sprawili mu łaźnię i wyrzucili z domu na ulicę wraz z ubraniem, które z braku czasu B. musiał wziąć pod... pachę.

Gdy pierwsze wrażenie przeszło, dostała mydło pokojówka, z tego powodu, że nie zapytała, czego sobie obcy człowiek życzy.

Całą jej odpowiedzią było jedno:

„Myślałam, że do pana z wizytą przychodzi, bo nawet objawiał chęć dania biletu“...

Niestety B. nie o bilecie wizytowym myślał, ale o kąpielowym — stąd zaszła pomyłka.

W przedpokoju aktorki.

— Czy pani jest w domu? — pyta znany lowelas pan W. pokojówki, służącej u znanej naszej aktorki panny S.

— Nie — odpowiada sprytna i ładna pokojóweczka — ale pani kazała, aby pan mnie powiedział to, co ma pan jej powiedzieć, bo na mnie, jako na zaufaną, w zupełności spuścić się można!...

W redakcyi w Ameryce.

Redaktor (do jakiegoś natrętnego poety, nachodzącego redakcyę codziennie z nowymi artykułami): — Ależ, już mówiłem panu, że w tych pańskich poezyach znać trochę, że się tak wyrażę, pewien brak wykształcenia...

Poeta: Co? Pan śmiesz wątpić o mojem wykształceniu? Jeżeli pan się odważysz jeszcze raz coś podobnego powtórzyć, to jak pana wyrżnę w pysk, to panu wszystkie wprawiane zęby wylecą!...



ROZSYPANE OGŁOSZENIA.

Majtki koronkowe

do obsługi rządowych statków parowych i „baggerów“ na Wiśle, mogą się zgłaszać do obowiązku. Wynagrodzenie w stosunku do wydatności pracy. *Oferty przyjmuje krakowskie c. k. Starostwo.*

Maszyniści

i inna damska bielizna w najlepszym gatunku prawie nie do zużycia, w najrozmaitszych gatunkach i wielkościach są do nabycia *w sklepie Bayera i Ski.*

Małpa

w gatunku pawianów, sierota z posagiem w kwocie dziesięciu tysięcy koron chciałaby wyjść za mąż za człowieka w sile wieku, będącego na rządowej posadzie. Listy adresować: *Ak. Pud. p. rest.*

Młoda panienka

przystojna, znakomicie tresowana, wesoła, bynajmniej nie złośliwa, stanowiąca nawet dla całych familii znakomitą rozrywkę jest tanio do nabycia. Wiadomość: *Handel zwierząt przy ul. Sławkowskiej.*

Prezydent wśród mieszczan.

„Czas“ całe szpalty swe poświęca
Ku prezydenta czci i chwale,
I pisze, jak to pan prezydent
Wśród mieszczan goszczon był wspaniale.

A „Bocian“, który prawdy nigdy
Pod korcem nie krył i nie tai,
Z powodu tego pyta skromnie:
„Wśród mieszczan, czy też — wśród lokai?!...

(*Iks.*)

Bilety wizytowe z omyłkami drukarskiemi.

Józef Kotarbiński
dur. teatru miejskiego
Kraków

Helena Kanapkiewicz
art. drań.
Kraków

W restauracyi na prowincyi.

Gość (do bufetowej): Moja panienko, możeby mi panienka pokazała *menu*...?

Bufetowa: A pan co sobie myśli, że pan gdzie? Idź sobie pan do takich panien, co pokazują, bo ja jestem uczciwą dziewczyną i nieznajomym gościom, których pierwszy raz widzę, nic nie pokazuję!

KUPLETY O FARTUSZKU.

Dziś na świecie ten karyerę
Świetną zrobi na raz dwa,
Kto protekcyę możnej cioci,
Albo pięknej żonki ma...
Fartuszkowej więc pomocy
Szuka teraz każdy rad:
Pod fartuszkiem! — pod fartuszkiem } bis
Jakież skarby kryje świat! }

Pannę Zosię przy karmelkach
Zeszedł narzeczony jej,
Więc schowała je pod fartuch
I powiada: „Zgadnąć chciej!“
Narzeczony figlarz znany,
Krzyknął chyląc głowę wstecz:
„Pod fartuszkiem! pod fartuszkiem } bis
„Jakąż słodką czuję rzecz!...“ }

Chciał raz ojciec wybić Jasia,
Lecz nadbiegła Julcia wnet —
Skryła Jasia pod fartuszek,
I ocalał chłopca grzbiet!...
Więc powtarzał biedny Jasiek,
Gdy pozostał później sam:
„Pod fartuszkiem — pod fartuszkiem } bis
„Tak mi dobrze było tam!...“ }

Dolce.

Prędko nawrócony.

Walenty Dudzik, była to niepoprawna bestya. Nie było roku, żeby 7 lub 8 miesięcy nie przesiedział w kryminale, bądź to za kradzież bądź też za bijatyki. Ostatnio za jakąś nawet nie wielką polową kradzież, dostał jednak cztery lata jako recydywista. Gdy wreszcie po tej 4-letniej kozie wrócił do wsi — zastał już nowego proboszcza, słynącego z niezmiernej dobroci. Starowinę księdza znali już wszyscy w okolicy chłopi, tak potrafił pozyskać ich sobie swoją dobrocią, choć zaledwie niecałe dwa lata jak do wsi przybył.

I w tym wypadku poczciwy księżyna, dowiedziawszy się o powrocie Walentego i poznawszy jego curiculum vitae, przyzwał go zaraz do siebie i osławioną retoryką tak grzesznikowi roztrząsnął duszę, że Walenty przyrzekł solennie poprawę. Gdy mu w dodatku ksiądz obiecał podarować ładnego cielaka, za nauczenie się pacierza — Walenty był w raju.

— „Postarzałeś się — ciągnął proboszcz — masz już dorosłego syna, któryby uczciwą pracą i ciebie mógł utrzymać na starość. Używałbyś wolności do syta, każdy by cię cenił i poważał, korzystałbyś z tej cudownej natury, tworu dobrotliwego Boga, a wówczas znajdziesz szczęście wśród swoich.

Walenty wszystko przyjął to, jak to mówią do serca i zachowywał się dzięki retoryce proboszcza na podziw całej gminy, jak najuczciwszy człowiek. Święta się zbliżały, zatem nasz chłop wziąwszy syna ze sobą, udał się do księdza, by odebrać obietnicę, bo umiał jak się zdawało, pacierz bardzo dobrze.

— „Aha — rzekł ksiądz — przyszedłeś po cielę, dobrze, ale gadaj bratku wpierw pacierz“.

Chłop: W imię ojca i ducha świętego Amen

Ksiądz: O, a gdzie syn?

Chłop: Syn czeka pod bramą, by mi pomóg cielaka zagnać do karczmy.

Także pociecha.

— Mój ti kochane! — odzywa się pani Fragnerowa do swego męża bankiera z Siennej ulicy — czi ti wisz, co ten twój wiernik, cosz ti jemu za takiego porzondnego trzymał...

— Ach! waj! — zrywa się przerażony pan Fragner — co z nim jest?!...

— Ny! on sze oszmielił mi pocałowacz!...

— Fras na czebi! a ja już miszlałem, co wun uczeknił z moje piniondzy!...

CANZONETA.

Na mem ramieniu
Skłoń lubą główkę!
Odrzuć nieufność
Jak i — sznurówkę!

Masz temperament
Niczem u Włoszki,
Zrzuć pychę z serca
Z nóżek — pończoszki!

W krainy czarów
Z tobą popłynę,
Mam na to czasu
Blisko — godzinę!

Niech usta złączy
Miłości kares,
Oddam ci serce
Jak i — pulares!...

Rowerzysta.

Pan X. zapalony rowerzysta, wraca raz z knajpki potężnie zawiany. Wieczór późny, ciemno tak, że gdybyś dostał w pysk, to nie wiedziałbyś nawet komu oddać. Na plantach potyka się pan X. o jakiegoś drzemiącego draba i przewraca się na niego. Drab zrywa się przerażony, unosząc na swym grzbiecie pana X.

— No, nareszcie! — mruczy pan X. zadowolony — znalazłem nareszcie mój rower, tylko kto u dyabła mnie na niego wsadził?!...

W IV gimnazyalnej.

Nauczyciel Ile członek ma zmysłów? — gadaj Feuereisen...

Uczeń: Człowiek ma pie...pie...pięć zmysłów.

— Wylicz!

— Po...powonienie, o...ddech, węch i... i... (podpowiadają mu) dwoje oczu, to razem pięć...

— A ty siadaj — to będzie razem sześć!...



W dzień zaduszny.

Na cmentarzu, tuż nad grobem żony, leży jakiś urżnięty szewczyna i grzebie rękami w ziemi. Ktoś ze znajomych przechodząc i widząc go w tej pozycyi, odzywa się:

— A widzisz pan, panie Huptysiowski, jak nieboszczka żyła, to ją waliłeś porządnie a teraz to grzebiesz łapami i radbyś ją jeszcze zobaczyć!

— A bodajś w złą godzinę wymówił — odpowiada głosem przerywanym czkawką szewczyna, niezmieniając postawy — zgubiłem guldena, więc go szukam po ziemi...

Z domowych dyskursów.

Mąż (profesor uniwersytetu): Przeczytać ci mój aniołku najnowszą rozprawę na temat: „O prawach małżeństwa“?

Żona: Daj mi święty spokój! Co mnie to może interesować, co ty o prawach małżeńskich piszesz, grunt, jak ty obowiązki małżeńskie wypełniasz!...

Nie pierwszy!...

— Szczęśliwy ten Tadzio Pawlikowski! — zawołał pewnego razu doktor G. w Kole literackiem lwowskiem.

— Dlaczego pan tak sądzisz? — spytał go obok siedzący pan R.

— Wszędzie jest pierwszym: w Krakowie był pierwszym, we Lwowie pierwszym; wszystkie świątynie sztuki on otwiera pierwszy...

— Ba... za to świątynię jego miłości wielu już przed nim — otwierało!...

Na ulicy.

Pan Zet dostrzegłszy na ulicy szykowną facetkę, zaczyna ją ścigać. Facetka skręca z ulicy w ulicę, a pan Zet idzie wciąż krok w krok za nią.

Ostatecznie dama traci cierpliwość, staje, obraca się i wymierza panu Zet tęgi — jak to mówią — sążnisty policzek.

— Litości! — woła przerażony pan Zet — skąd pani przychodzi do tego, żeby mnie tak walić po twarzy?...

— A pan skąd przychodzi do tego — odpowiada dama — żeby mnie ścigać na ulicy?

— Przepraszam, ale ja wziąłem panią za moją żonę! — tłumaczy się pan Zet.

— Taak? — podrzeźnia się facetka — a, to przepraszam, bo ja znów wzięłam pana za mego męża!...

W klinice.

Profesor do studenta Iks, który słynie wśród wszystkich słuchaczy, jako najlepszy dyagnostyk:

— Pan się myli, panie Iks twierdząc, jakoby ze kształtu i innych danych tego mózgu trzeba wyciągnąć wniosek, że ten mózg należał do człowieka cierpiącego na manię wielkości, bo to jest mózg zwykłego całkiem policyanta!...

Lepsza stacya.

— Panno Maniu! jedźmy na wycieczkę do Łobzowa...

— E... to już wolę do Zabierzowa...

— Dlaczego? czy tamta stacya lepiej się pani podoba?

— Oczywiście, bo tam dłużej stoi: w Łobzowie tylko minutę, a w Zabierzowie trzy!...

Tempora mutantur...

Władca pewnego malutkiego księstwa niemieckiego, po kilkunastoletniej nieobecności przyjeżdża wreszcie znów do swej rezydencyi.

Naturalnie ludność przyjmuje władcę owacyjnie. Pełno śpiewów, bram tryumfalnych, szpalerów honorowych itd. itd., a wszystkie urzędy wychodzą na spotkanie księcia.

Książę przyjmuje hołdy i powitania milcząco, aż wkońcu zwraca się do burmistrza:

— Eh... eh... mój panie... eh... eh... powiedz mi pan, kto to są te... eh... eh... stare damy, które tworzą szpaler?...

— Ach! wasza wysokość — odpowiada z głębokim ukłonem burmistrz — to są te same panny, które się dwadzieścia pięć lat temu tak podobały waszej wysokości!...

Ładne widoki.

Narzeczony panny Jani zwierza się jej ze swojemi kłopotami:

— Wiesz Janeczko, ani rusz nie mogę zdobyć się na odwagę i powiedzieć twemu ojcu, ile mam długów!...

— Ach! — wzdycha panna Jania — strach doprawdy, jacy ci mężczyźni są tchórzliwi! Mój ojciec nie ma znów odwagi powiedzieć tobie, ile on ma długów!...

Dobroduszny.

W restauracyi Gajdzińskiego gość znajduje w rosole włos i woła gospodarza.

— Oho! panie gospodarzu, znowu rudy włos w zupie! Pewno ją Mańka gotowała!...

— Boże drogi! — uniewinnia kucharkę gospodarz — a cóż ona biedna winna, że ma rude włosy?!...

Stylem „Głosu Narodu“.

„...Na tak okropny widok biedna Magdusia wylała potok łez i wodę z konewki...“

ZGADŁ.

Pytał mądry głupiego
„Co to zmaczyć ma się,
„Że tych dam w piątek więcej,
„Jest niż w innym czasie,

„Że snują się po mieście,
„Robią, sceny, krzyki,
„Że bardziej lgną w dzień owy
„Do nich paniczyki!...“

Na to głupi mądrego
Takiem zdaniem natrze:
„Zapomniałeś, że w piątek
Nie grają... w teatrze!“

I. ks. Iński.

Z naszego high-lifu.

Pan X., który jak to mówią — zakochał się w hrabiance B. na zabój, korzystając raz z krótkiego sam na sam, jakie przypadkowo im się trafiło, klęka u stóp swego ideału i całując jej drobne rączki, szepcze:

— Ach najdroższa! czy ty oddasz mi kiedy twą rękę?...

— Wszystko! wszystko ci oddam — uśmiecha się czule hrabianka — tylko nie rękę, bo tę moja matka przyrzekła już księciu Zet!...

Dogadaj się tu z nim.

— Jak się nazywasz mój mały?
— A dyć tak jak mój ojciec.
— A twój ojciec jak?
— A dyć tak, jak i ja!
— Ale jakże cię wołają naprzykład do obiadu?
— E, mnie ta do miski wcale wołać nie trza, zawdy najpierwszy jestem!



Słusznie!

Redaktor (do reportera): Pan pisząc swoje notatki, powinieneś myśleć choć trochę! Ot, tu piszesz: „Punkt pięć minut po dwunastej zleciał z rusztowania młody murarz..“ Ależ mój panie, czy pan widział kiedy na rusztowaniu jakiego murarza w pięć minut po dwunastej?!...

Czego uczy służba?

U państwa Mojżeszów Drekbrudów po kolacyi cała rodzina bawi się w zgadywanie przysłowiów podług pewnych określeń.

Z kolei określenia na zamyślone przez się przysłowie podaje syn gospodarstwa, dwunastoletni Icunio. Gdy jednak nikt z obecnych przysłowia odgadnąć nie może, Icunio sam podaje rozwiązanie zagadki:

— Co to ma bicz? a coby miało bicz, jak nie: „rękie rękie mije?“

— Mozes! — woła do męża oburzona pani Drekbrudowa, usłyszawszy to przysłowie — wydżysz ty, jakie to głupstwe uczą sze naszy dżeci od tych sługów?!...

Westchnienie starego pantoflarza.

Mąż (pantofel jakich mało, przy obchodzie srebrnego wesela, wzdycha):

— Mój Boże! Gdybym był psiakrew przed 25 laty popełnił jaką zbrodnię, to byłbym już dziś przynajmniej wolny...

SĄD SALOMONA.

Od czasu jak się stał ów cud
Z żeberkiem Adamowym,
Współzawodniczyć męski ród
Jął z rodem białogłowym.
Nienawiść wnet zaczęła wrzeć
Do walki przyszło zatem,
Przewagę bowiem każda płeć
Mieć chciała ponad światem.
Do Salomona trwał ten bój
Z tą w hasłach ich różnicą:
— „Mężu! tyś jest hołdownik mój!“
— „Nie, tyś mą niewolnicą!“
Gdy ujrzał walkę mądry król
Zawiesić kazał miecze,
Z Marsowych wezwał wszystkich pól
I tak walczącym rzecze:
„Zamiast się wzajem kłócić wciąż
„Przyjmijcie radę zdrową:
„Panem stworzenia jest pan mąż,
„Bo... on pracuje głową.
„Choć płodna nawet, tak czy siak
„Zasługa żon jest mała,
„Bo głowa jest najwyższą wszak
„Ze wszystkich części ciała,
„Do pracy każde ma swą część,
„Skończyłem — iść w spokoju!“

. . . .

Gdy skończył każda z kobiet pięść
Podniosła wnet do boju.
„By niżej głowę nosił kiep“ —
Huknęły kobiet głosy —
„Będziemy trzymać go za łeb
Króciutko — ma wszak włosy“.

. . . .

Uciechy wnet się zakradł pisk
W złośliwych żon gromadę...
Salomon krzyknął: „Halte pisk!
I na to znajdę radę:
„Aby nie targał kobiet ród
Głów męskiej cnej połowy,
Wszyscy, nim żony pojmą, wprzód
Mieć będą łyse głowy!“

. . . .

Choć to daleko było — hen,
Choć było to tak dawno —
Po dzień dzisiejszy wyrok ten
Zachował moc swą prawną:
Więc ci, co głową na byt swój
Pracują — łysieć muszą,
Kobiety, jak chce wieszczów rój
Pracują nagą duszą!...

Z kasarnianego hofu.

Feldfebel (do rekruta): Więc twój ojciec jest naprawdę właścicielem restauracyi?! Hm, jeśli tak, to powiedz mu, że mógłby mnie wziąć na cichego wspólnika!...

Uprzejmy.

Pan X. przeprowadził się z pierwszego piętra na drugie w tej samej kamienicy. W mieszkaniu tam mieszkał blisko sześć lat, nic zatem dziwnego, że pewnego wieczora, wracając do domu około godziny 9-tej wieczór, pomylił się i zamiast wejść na drugie piętro, wszedł do mieszkania na pierwszem piętrze. Wchodzi do pokoju i zastaje jakąś damę kąpiącą się w wannie. Dama ujrzawszy obcego wyskakuje z wanny i ucieka do drugiego pokoju, lecz roztargniony pan X. — pewny, że się u siebie znajduje — biegnie za nią i woła:

— Ależ niech się pani nie krępuje — u mnie może pani robić, co się pani tylko żywnie podoba!...

Prawdziwy pech.

Lekarz: Panie, tu nie ma innej rady — musimy panu odciąć prawą nogę.

Pacyent: To możeby się wstrzymać z tem panie konsyliarzu jeszcze parę miesięcy. Kupiłem sobie dopiero przed kilku dniami nowe kamaszki — niechbym je więc znosił...



Okruchy.

Kobietom nie można powierzać sekretów, bo mają uszy przekłute.

*

Człowiek tą samą chustką obciera nos i łzy radości.

*

Każda przysięga miłosna jest krzywoprzysięstwem...

*

Miłość — to przyjemność, ale tylko zdrowemu ciału dostępna.

*

Cnota jest jak złoto. O prawdziwości obu przekonuje nas dopiero — próba.

*

Poważne zamiary mężczyzny nie zawsze prowadzą do ołtarza, ale sprawiają bardzo często, że i kobieta staje się poważną.

*

Gdy serce zaczyna kochać, dla głowy zaczynają się wakacye.

Zebrało mu się...

Sławny przed laty pięćdziesięciu amant krakowskiej sceny Krajewski, a sławny nie tyle z wielkiego talentu, ile ze swego powodzenia u dam wielkiego świata — miał przy całej swej przystojności błąd ogromny: nie wymawiał litery „r“...

Był to powód docinków dla kolegów, a biedny amant gryzł się tem niemało.

Razu jednego wypowiadał on na scenie kwestyę z bohaterskim patosem:

„Jak drługi Ugolino, którły w parłowach piekła grłyz czerłepy aż do strłasznej śmierłci — tak i ja twoją głowę rłogrłyzbym na ćwierłci“!... a słysząc śmieszki u publiczności, zapomina się zrozpaczony i jakby na swoje uniewinnienie wybucha okrzykiem:

— Psiakrłew! na same „erł“ mi się zebrłało!...

Proszę sobie wyobrazić to brawo!...

W kuchni.

Kucharka: Czy mogę już zarżnąć tego szczupaka, proszę pani?

Młoda gosposia: Zaczekaj aż wyjdę Hanusiu! Nie mogłabym znieść jego krzyku!...

W kościele na wsi.

Syn (budząc ojca, który zasnął podczas kazania): Tatulu! wstawojcież, dyć już po wszyćkiem...

Ojciec (budząc się — rozespany): To każ nalać świży półkwaterek!...

Stylem „Nowin“.

„...Na horyzoncie w dali zbierały się gęste, ciemne chmury, a w pobliskiej piwiarni tłumy ludzi przy kieliszku...“

Trzy okresy w życiu człowieka.

Pierwszy: Kiedy rodzice dbają o jego... duszę; *drugi:* kiedy on sam ugania się za cudzemi duszyczkami; *trzeci*: kiedy dla własnej duszy szuka wygody na starość.

Ze wspomnień aktora.

Zdarza się często — i to nietylko w małych teatrach prowincyonalnych, że krawiec, fryzyer, a czasem nawet maszynista sprytniejszy, w braku dostatecznej ilości personalu dramatycznego — zagra małą rólkę w sztuce...

Wypadek, o którym piszę, zaszedł w teatrze... nie powiem wyraźnie — dość, że teatr to był duży, nawet oświecony gazem... co właśnie stało się powodem owej historyi...

Graliśmy tak zwaną „bombę“... Rzecz dzieje się na dworze panującego księcia, a na scenie wszystko w wysokiem naprężeniu oczekuje radosnej wieści o przyjściu na świat upragnionego następcy tronu... Bo może będzie córka?... Wyprowadzi nas z wątpliwości lekarz nadworny, który jako całą swoją rolę miał tylko tą jedną kwestyę w formie anonsu.

Ale cóż się dzieje? Lekarza grał z braku fachowego aktora — *„gazmajster“*... którego na kwadrans przed jego wejściem na scenę zawezwano pod *„Versenkung“*, gdzie jakaś rura pękła, czy też czop się zagubił i straszliwie uchodził gaz, grożąc eksplozyą!...

Wpaść pod scenę, oberwać w braku czegoś lepszego koronki od rękawów fraka, zatkać dziurę w rurze i zalepić czerwonym klejem — czy co to tam jest, używanym w takich wypadkach — było dziełem kilku minut... Ale niestety — nie było już czasu na mycie rąk, bo inspicyent niecierpliwy spiesznie kazał stawać za „główne“ drzwi i czekać hasła...

Za minutę zawołał sakramentalne „już“! i lekarz nadworny z rękami zababranemi po łokcie na czerwono — rozstawiwszy je szeroko, (żeby nie powalać fraka) wszedł na scenę i z ceremonialnym ukłonem zaaonsował:

— Wasza wysokość! właśnie urodził się następca tronu!...

Konsternacya — ryk — publiczność wybuchła brawem i śmiechem homerycznym!...

Na ulicy.

Jeden ze znanych na naszym bruku facetów, pan C. idzie przez Planty wieczorem prowadząc pod rękę pannę Bisię, kwiat półświatka.

— Cóż pani — odzywa się pan C. — zdziwi się pani zapewne, gdy pani powiem, że idę teraz do łazienek!...

— O! wcale się nie dziwię! — odpowiada mu spokojnie towarzyszka — przecie wszystkie moje koleżanki mówią, że pan jest strasznie brudny!...

Czemu nie dwa.

„Dowcipny“ synek pana *** znanego na bruku lwowskim „muzykalnego“ krytyka, zwanego także „małym Kohnem“ albo „starokatolikiem“ — zapytał raz ojca:

— Dlaczego tato nie powie raz mamie, że tato idzie do tyjadwa?

— Zwaryjowałeś? — powiada pan *** a cóż to znaczy „tyjadwa“?...

— Nu... a jak tato mówi: idym dziś do „tyjatszy“ — to zadlaczego nie może być „do tyjadwa“ albo „tyjasztyry“?...

Przestroga.

Matka (do małego Stasia): Mówię ci niedobry chłopcze, nie drap *noska*, bo jeszcze dostaniesz *nostalgii!...*

Myśl.

Śpiewaczka ta w górę idzie, która wysoko bierze — toż samo ma się z... kokotą, i dlatego tak mała często pomiędzy niemi jest różnica...

Między służącymi.

— Cóż to panie Janie? Już porzuciliście służbę u hrabiego?

— Naturalnie! ja przecie nie mogę pić takiego złego koniaku, ani palić takich kiepskich cygar!...



— Powiadam ci Halu, nie oglądaj się na tego faceta!...
— A to dlaczego, mateczko?
— Bo ja go dobrze znam i wiem, że to jeden z tych, którzy myślą o wszystkiem, tylko nie o małżeństwie!...



— Przyznam ci się, że mój porucznik lepiej mi się podoba, niż ten twój stary bankier!...
— Być może, ale ja za mojego starego bankiera mogę sobie kupić dziesięciu takich poruczników!...



— Któremuż z nas raczy pani oddać swe serce?...
— Któremu?... obydwu! ale po kolei!...



— Kasiu! nie róbże takich krzyków, bo żona moja posłyszy i nadejdzie!...
— I owszem! i owszem! zaraz jej powiem, że pan za marnych dziesięć koron, co biorę miesięcznie, chciałby pan Bóg wie jakie historye!...

Tryumf spirytyzmu.

(Humoreska z dawnych wspomnień).

Dzięki świetnemu poleceniu ze strony mojej redakcyi, przyjechawszy do Petersburga, obracałem się w najlepszych sferach towarzyskich, a że byłem wiecznie wesół i gotów do śmiechu — lubiano mnie bardzo i nikt nie miał przedemną tajemnic.

Do Petersburga przyjechałem właśnie wtedy, gdy *great atraction* sezonu stanowiła sławna spirytystka młoda i nader przystojna Amerykanka „miss Alice“, u której stóp klęczała cała złota młodzież petersburska.

Nie było w tem nic dziwnego, bo „miss“ amerykańska była jedną z tych kobiet, które są w stanie martwych wskrzeszać do życia!

Ale nietylko petersburska złota młodzież kochała się w pięknej „miss“ na zabój. Od miasta do miasta towarzyszył jej cały szereg wielbicieli różnych narodowości, a między niemi młody Anglik lord Hurdleston (w rzeczywistości inaczej się on co prawda nazywał), który od roku krok w krok towarzyszył uroczej spirytystce.

Ale zabiegi wielbicieli, wszystkich razem w czambuł wziętych i każdego z osobna, były jednak bez skutku.

Piękna „miss“ uśmiechała się do wszystkich, ale nikomu nie chciała dać dowodów swej łaski.

Aż i rzecie...

Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Pamiętam jak dziś, „miss“ urządzała seans spirytystyczny w swych salonach. Było tam pełno dam i panów. Nie brakło ani jednego z wielbicieli produkującej się gospodyni domu.

A produkcye te należały do najciekawszych, bo „miss“ miała zgadywać myśli obecnych.

Istotnie wprowadzała wszystkich w podziw. Zgadywała wszystkie myśli, przyczem wyszło na jaw nawet parę tajemnic towarzyskich...

Wtem z pośród grona widów wysunął się lord Hurdleston i poszedłszy do „miss“ zapytał:

— A może pani raczy odgadnąć moje myśli?

„Miss Alice“ utkwiła swe bystre źrenice w oczach młodego anglika i rzekła:

— Pan powtarzasz teraz w myśli te wyrazy:

— „Bądź moją — moją jedynie... i okrywając się rumieńcem dodała jeszcze — zaklinam panią“...

I nagle nie kończąc zdania zwróciła się do towarzystwa.

— Przepraszam państwa... bardzo przepraszam... przerywam seans... jestem już kompletnie wyczerpana!...

Publiczność, w której rozbudziła się ciekawość, z uczuciem niechęci i gniewu z powodu tak nieprzewidzianego zawodu opuszczała salony pięknej „miss Alice“.

— Ach! — uśmiechnął się hrabia Gregorow do baronowej Leoniew — wie pani co lord zamyślił sobie? Oto: „zaklinam panią, zostań przecież raz moją“!...

A młody książę Wołkow w głos się odezwał:

— To ma być spirytyzm?!... Ależ to proste kpiny! to oszustwo i to najzwyklejsze, ordynarne oszustwo!...

* * *

„Miss Alice“ dosłyszała tę uwagę księcia i gniew purpurą okrył jej policzki.

— Pomścić się na tym panku! pomścić się! Za każdą cenę pomścić się! — pomyślała.

Dobrze? ale kto to zechce ująć się za czcią i dobrą sławą zwykłej spirytystki?

Piękna „miss“ zamyśliła się głęboko, a wśród całego szeregu myśli zamajaczył w jej cudnej główce obraz lorda Hurdlestona.

Zerwała się z foteliku, na który w pierwszym porywie gniewu upadła i zadzwoniła na pokojówkę.

— Konie!

W pięć minut potem, wsiadając do karety, podała służącemu adres:

— „Newski Prospekt! 72“.

* * *

Nazajutrz lord Hurdleston blady i nie wyspany opuściwszy swe wspaniałe apartamenty, jakie zajmował przy Newskim Prospekcie pod liczbą 72, udał się do klubu i tam poprosił dwóch swoich przyjaciół, aby w jego imieniu wyzwali na pojedynek księcia Wołkowa.

A gdy wyszedł zwycięsko z walki zapisał w swym pamiętniku:

...„Przedwczoraj księżę Wołkow z drwinami wyraził się o seansie spirytystycznym „miss Alice“. Dziś uważałem za stosowne wyzwać go i obciąć mu uszy, bo „miss Alice“ umie nie tylko o d g a d y w a ć cudze myśli, ale nawet s p e ł n i a ć je i to... tak cudownie!...

Na próbie.

Reżyser: Pani tę rolę źle pojmuje — nie można grać modnej eleganckiej kokoty, gdy autor żąda stworzenia postaci zupełnie upadłej, takiej ostatniego rzędu — rozumiesz pani?

Aktorka: Rozumiem lecz t a k i e j ja grać nie będę, chyba...

Reżyser: Chyba?

Aktorka: Chyba, że mi dyrekcya gażę podniesie — bo po pokazaniu się publiczności w roli ostatniego rzędu upadłej ladacznicy, chyba bym, z głodu zdechła, a ja muszę żyć — już i tak całemi nocami nie sypiam...

Reżyser: A to czemu?

Aktorka: Bo gażę mam za małą.

Reżyser: A więc ze zmartwienia...

Aktorka: Tak i z... konieczności.



Na Zwierzyńcu.

— Antik! prawda to, coś znowu przegrał ten proces o czynsz z Mordalińskim!...

— Naturalnie! ale, żeby ci mi dali przysięgać, tobym pewno wygrał!

Złośliwy.

— Słuchaj Kazek uważałeś, że Adolf od czasu, jak się ożenił, to niechce przed nikim uchylić kapelusza!...

— Nic dziwnego! Pewne boi się, żeby ktoś nie dostrzegł, jakie mu rogi urosły!...

W kawiarni.

— Wiesz ty, że Ypsylon odkrył takie rzeczy o których się Edissonowi nawet nie śniło?...

— O! co ty mówisz? no, a mianowicie cóż takiego?

— Hm! że jego żona ma już od pięciu lat kochanka!...

Za kulisami.

— I cóż pani taka dumna, panno Stefciu — pyta jednej ze statystek teatralnych hrabia X. — przecież pani ojciec był stróżem w mojej kamienicy!...

— Właśnie dlatego! — odcina się mała Stefcia — dzięki temu wiem, że pan niema nic oprócz długów!...

Z lwowskiego bruku.

24 października 1904.

Nasza „stołycia“ wre i kipi!... Dwie kolumny zobaczymy wkrótce obok siebie: kolumnę Mickiewicza i groźnym ukazem „komitetu partji“ zapowiedzianą kolumnę pochodową towarzyszy, którzy jak zwykle, jako dobrzy (według zapewnień Ignaca!) patryoci Polacy, przyjdą wołać: hańba!

Gdzie Samson, który ściśnie te dwie kolumny i zamieni w gruzy?... Chyba towarzyszka, Polka, Róża Luksemburg!...

* * *

Tymczasem towarzysz Hudec nie pozwolił panu Michalskiemu ukąpać się w sosie tatarskim, którego trzy oksefty nabełtał już na ucztę pan — Baczyński!... A z dwudziestu tysięcy koron można było choć pięćset wstawić do rachunku na ten smaczny sos „prezydencki“!...

Przepadło!...

* * *

Pokazało się również, że i prokuratorya nie zawsze dobrze się poinformuje, nim poszle „zaprzeczenie“ do gazet...

Kazała „Kuryerowi“ odwołać podaną przezeń wiadomość, że w domu roz...rywki u państwa Katarzyństwa de Marcichów Hauerstocków bywały damy wojskowe...

Tymczasem przekonał się pan Günsberg, ajent policyi, że bywała tam częstą „goszczową“ pani Salcza Chapengeld, piękna „błondyńka“, zamieszkała na Sieniawszczyźnie, a „narzeczona“ od pana Isidora Ehrenmann, „frajtra“ przy 30 p. p. — jak również zachodziła (dopóki nie zaszła) panna Paraskiewia Peredryhołosznie ze Skniłowa Wielkiego, cioteczna „sestra“ pana Iwana Buca „cugsfirera“ wod hułanóu!...

Ach! ten paragraf dziewiętnasty!

* * *

Nadszedł tu telegram z Warszawy, że groby Moniuszki, Kratzera, Münchhajmera i kilku innych znowu poruszone... Zaniepokojona publiczność przekonała się jednak, że nie miała tu miejsce zbrodnia — tylko małe świństwo!...

Doszła bowiem wieść do Warszawy, że pan Stanisław ze Lwowa znów coś komponuje... a doświadczona rzecz, że w takich wypadkach owe nieboszczyki zawsze poruszają się w grobach!...

* * *

Ale skoro już mowa o muzykach, warto też zanotować anegdotkę, krążącą od kilku dni po mieście:

Podobno Gall, który, jak wiadomo, prócz znakomitego talentu kompozytorskiego posiada również dowcip nielada — miał się zapytać pewnego razu swego „kolegi“ p. Seweryna:

— Jak też w rodzaju męskim będzie „mecenasowa“?

— Mecenas! — odparł kolega.

— A! przepraszam! jeżeli żona mecena-sowa, to mąż będzie mecenas-puchacz!...

Uradowany pan Seweryn, który lubi uchodzić za „dowcipnisia“, wpada za godzinę do cukierni Czudżaka, a znalazłszy znajomych, pyta:

— Moi kochani! jak też powiecie w rodzaju męskim „adwokatowa“?

— Adwokat! — brzmiała odpowiedź.

— A! nieprawda, bo „adwokat-puhacz!“ aha!...

— Dlaczego? — pytają wszyscy.

— Dlaczego! dlaczego — burknął skonfudowany pan Seweryn — ja wiem dlaczego? przecie Gall tak powiedział!

* * *

Na zakończenie autentyczny kawał:

Pan doktor K. znany meloman okulista, usłyszał drącego się w niebogłosy piaskarza, skonstatował, że chłop z łatwością bierze wysokie „C“. Przystępuje więc do niego, mówiąc:

— Człowieku! zrobisz karyerę... idź do Souvestrów, właśnie przyjechali — oni ci głos postawią.

— Aha! — odburknął chłopak — nima głupich! Straciłbym sobie mój kawałek chleba!

I odszedł wrzeszcząc pysznym tenorem:

— Piaaaasyk! daać! piaaasku!

Bum.

ES MODUS.

Nosił buty szewc na sprzedaż,
A że mistrz to szewskiej weny,
Wziął po krótkiem: „dasz, czy nie dasz?“
Za te buty dwa guldeny.

Panu — co je kupił — w lice
Wielka radość z serca hasa,
Lecz w nich ledwie zszedł w ulicę,
Wrócił do dom bez obcasa.

Pan ten szewca więc spotyka
W tydzień po tym interesie,
Groźby wali z pod... patyka:
„A oszuście, ty hebesie!...“

Szewc, parując kija strzały:
„Dam naukę! — szepnął w strachu —
Gdy chcesz mieć wciąż bucik cały,
To go noś, jak ja... pod pachą!...“

Er-ka.

Zawsze elegancki.

Porucznik Iks, który słynie ze swojej elegancyi i niezwykle grzecznego zachowania się wobec dam, był raz u swej serdecznej przyjaciółki pani Zet z wizytą.

Po pewnym czasie urocza pani domu podnosi się z kanapki i całując swojego gościa szepce mu do ucha.

— A teraz mój drogi idź już! idź, bo lada chwila może mój mąż nadejść!...

— Szczęśliwy! — wzdycha z galanteryą porucznik — cobym ja dał za to, gdybym tak mógł każdej chwili nadejść!...

Niepocieszony.

— Cóżeś taki smutny?

— Wyobraź sobie, straciłem w krótkim czasie żonę i pięcioro dzieci.

— Mój drogi, pogódź się z losem, pociesz się tem, że nie ty jeden ulegasz nieszczęściu...

— Ja też tak myślę, tylko to mnie najbardziej smuci, że będę się musiał teraz dorabiać wszystkiego na nowo.



W małżeństwie.

Pan Iks przychodzi późno w noc do domu cudownie podchmielony.

Naturalnie żona, ujrzawszy go w takim stanie, zaczyna mu robić wymówki i to nie zbyt delikatnie:

— A ty pijaku jeden! więc znowu schlałeś się na tem podłem piwsku?!...

— Ależ duszyczko! — tłumaczy się pan Iks — słowo ci daję, że nie na piwsku! Piliśmy szampana, szampana powiadam, tego szampana co to do największych głupstw pobudza, więc...

— Więc właź-że prędzej do łóżka! — uśmiecha się słodko pani Iks.

W kantorze.

Właściciel kantoru, pan Ypsylon, przyjmując nową buchalterkę po omówieniu kwestyi zapłaty, czasu pracy i tym podobne, pyta jej jeszcze:

— A czy proszę pani u poprzedniego swego chlebodawcy pracowała pani kiedy po za urzędowemi godzinami?

— O! i to nawet bardzo często! — uśmiecha się figlarnie zapytana — ale to nie odbywało się już w kantorze!...



Jak łgać, to uczciwie.

W pewnej restauracyi siedzi towarzystwo złożone z kilkunastu starszych jegomości, a między nimi jakiś młody człowiek prawdopodobnie *rajzender*. Opowiada rozmaite sceny ze swego życia, ale bestya tak łże bezczelnie, że słuchający tego wszystkiego towarzysze przy stoliku, zaczynają już szemrać. Między innymi opowiada ów *rajzender*, że potrafi tak szybko biedz, iż podczas ostatnich wyścigów konnych w Wiedniu w biegu na metę 4 tysiące kilometrów, przybył o 3 minuty wcześniej do mety, niż jeden z najlepszych koni.

Jednemu ze starszych jegomości przysłuchującemu się tym blagom, było już tego za wiele, chcąc więc blagiera ośmieszyć, opowiada następującą humoreskę:

Przed kilku miesiącami jechałem pośpiesznym pociągiem z Krakowa do Lwowa. Gdy pociąg całą siłą pary opuścił Tarnów, oknem naszego wagonu wyskoczył młody człowiek — tak mniej więcej pańskiego wieku. Myśleliśmy wszyscy, że chodzi tu o samobójstwo, żałowaliśmy więc owego człowieka, zwłaszcza, że był tak wesołym w towarzystwie, jak i pan. W cztery godziny później mieliśmy już Przemyśl za sobą, gdy nagle drzwi się otwierają i z uśmiechem wchodzi do wagonu ten sam młodzian i woła: „Dzień dobry panom! Już przeszło pół godziny czekam na was!“ Wyobraźcie sobie zatem moi panowie, że w trzy godziny przebył ten człowiek pieszo trzydzieści kilka mil.

Skończywszy opowiadanie tej bajki, myślał, że blagiera owego tem nieprawdopodobnem opowiadaniem zawstydzi, gdy tymczasem blagier ów wstaje od stołu, rzuca się owemu facetowi w ramiona i ściskając go serdecznie woła:

„Nareszcie! po tak długiem poszukiwaniu znajduję tego pana z wagonu. Bezowocnie czekałem pana, byś mi dał świadectwo tego czynu. Dlatego nie ośmieliłem się tej historyi opowiedzieć, bo nikt by mi nie uwierzył. — Panie ów młody człowiek to — ja!“ A niechże panu pan Bóg da zdrowie, za to, że pana wreszcie odnalazłem!...

W policyi.

Przyprowadzają na policyę młodego andrusa, oskarżonego o jakieś przewinienie. Komisarz mający inspekcyę, spisuje z nim protokół:

— A czem się trudni twój ojciec?

— Ociec? A grywa panie kunwisorzu i z tego się szubrawiec utrzymuje...

— Na skrzypcach?

— Ale kajta — ze skrzypiec by przecie nie wyżył?

— A więc na fortepianie?

— Nie — w ferbla, klabra!...

Między przyjaciółmi.

— Co słychać nowego?

— Żona mnie zdradza!

— Głupiś! Ale ja ci się pyta[illegible] słychać nowego!?...

Aforyzm [illegible]ga.

...Kobiety są bardz[illegible] ne do kotów, ale nie dlatego, że są chytr[illegible] piężne, tylko dlatego, że zwykle nocą wyc[illegible] na łowy!...

BIEDNY KRAKOWIE.

O biednyś ty Krakowie!
O biedny! biedny wielce!
Przyłapią tutaj człeka
Na każdej bagatelce.

Że prawda w tem jest święta,
Exempla przecie *docent* —
Czyż to nie bagatelka
Brać trochę większy procent!

I za tę bagatelkę
Justicya nasza śmiała
Kamienicznego pana
Zasadzić do Michała!

O biedny Włodzimierzu
O biedny ty Krakowie!
Że tu nikomu świństwo
Dziś nie chce wyjść na zdrowie!...

Sulima.

U adwokata.

— Wiesz pan panie mecenasie! mój mąż chce wziąć rozwód ze mną!

— Naprawdę? Hm! to musi mieć jakieś powody wielkiej wagi!...

— Wielkiej wagi?!... Śmiej się pan z tego!... I cóż to za wielka waga? dżokej, który razem z ubraniem niema nawet czterdzieści pięć kilo!...

Dobry zięć,

Lekarz: Teściowej pańskiej jest koniecznie potrzebne górskie powietrze...

Zięć: Ale i owszem — każę jej zaraz przenieść łóżko na strych!...



Prędzej będą szczęśliwi.

On: Skoro umrze mój bogaty wujaszek wezmę zaraz z tobą ślub i będziemy dopiero szczęśliwi: ma staruszek przeszło 100.000, a jest starym kawalerem...

Ona: Wiesz co? zapoznaj mnie z nim i wyswataj, a prędzę ja będę szczęśliwą i ty, bo wzajemnością ci odpłacę...

Zdrowe rady.

Gdy ci kobieta na propozycyę: „*Chodź do mnie na minutkę*“ — odpowie jednym słowem: „*Świnia!*“ bądź przekonany, że nie dosłyszała ostatniego wypowiedzianego przez ciebie słowa...

Myśl ulicznika.

Człowiek, którego poszukuje policya może mieć na swe usprawiedliwienie wobec ludzi porządnych to, że jeszcze ani razu nie miała sprawiedliwość sposobności dostania go w swe ręce — takich u c z c i w y c h ł o t r ó w masz wszędzie bez liku.

Między kokotami.

Pierwsza: Ja wolę leitnanta, bo młody!

Druga: Ja znów wolę generała, bo bogaty!

Trzecia: Ja mam zupełnie odrębny gust: szukam zawsze takiego, coby był młody, jak lejtnant, bogaty, jak generał — c' est ça!

Nasze dzieci.

Gość: To córeczka pani? O nie wrodziła się w matkę, skoro mamusia ma taką piękną cerę z rumieńcami, a jej twarzyczka taka blada.

Córeczka: Bo mamusia nie chce mi swoich farb dawać zupełnie...

W górach.

On: Czyśmy nie zaszli za daleko?

Ona: Jak widzę ma pan krótką pamięć — przecież dopiero mówił pan o miłości platonicznej — do dojścia z a d a l e k o jeszcze d a l e k o.

On: Ja bo... mówiłem o... górach i naszej wycieczce!

U lekarza.

— I cóż panu dobrodziejowi dolega? — pyta lekarz pacyenta, który przyszedł doń po poradę.

— Ach, panie konsyliarzu — skarży się chory — odczuwam niewysłowione dziwne jakieś swędzenie w stopach....

— Taak? — zamyśla się lekarz — a czy pan przypadkiem nie jest... k a s y e r e m w banku hypotecznym?

Dlaczego by nie?

Podczas kolacyi u państwa Zet przy odkorkowaniu piwa, urwała się szyjka u butelki i kilka kawałków szkła wpadło do flaszki.

Naturalnie pan Zet odstawia czemprędzej flaszkę na bok i odzywa się do żony:

Nalej sobie z innej butelki, a to piwo daj kucharce!..

Ależ waryacie! — odpowiada pani Zet — jakże ja mogę piwo ze szkłem dawać służącej!...

— Dlaczego by nie? — oburza się pan Zet — przecież ona jest ubezpieczona od wypadku!...



Nasze sługi.

I.

— Od pierwszego tracisz miejsce u mnie.

— A to dlaczego?

— Boś się pozwoliła pocałować memu synowi...

— E, bo z panią to do ładu dojść nie można: tydzień temu groziła mi pani wypowiedzeniem, jak mnie żołnierz pocałował — powiedziała pani, żebym obcym nie dawała — a syn przecie nie obcy chyba...

II.

— Kto jest u twoich starych?

— Porządne jakieś dwie panie...

— Skąd wiesz?

— Bo i jedna i druga u tej samej krawcowej się ubierają, co i ja.

Obaj!

Pan Kalasanty wzburzony, zaczerwieniony jak burak, ze łzami w oczach wpada do pomieszkania swego najserdeczniejszego przyjaciela Gustawa.

— Gustek! — woła już w progu — pomyśl ty sobie, że moja żona zdradza mnie z tym młokosem Antonim!...

— Co ty mówisz? — odpowiada ze strasznem oburzeniem pan Gustaw — więc ta podła z d r a d z a n a s o b u !...

Handel Delikatesów i Win
L. Aksmann
w Krakowie, ulica Szewska nr. 14

poleca Szanownej P. T. Publiczności

Pierwszorzędne źródło świeżych kanapek.

Bufet bogato zaopatrzony w najznakomitsze przekąski. Pokoje do śniadań. Wyborna kuchnia we własnym zarządzie.

Firma odznaczona dyplomem honorowym i złotym medalem na wystawie spożywczej w Pilznie czeskim oraz na Wystawie Ogrodniczej w Krakowie za wspaniale urządzony bufet. (21-2)

Złoty medal! Złoty medal!

W. BIALIK

Fabryka wyrobów metalowych, przyborów kolejowo-technicznych oraz konces. zakład instalacyi wodociągów

w Krakowie, Plac Groble 20

Telefon Nr. 384

Wyrób latarń gazowych do światła Auera i do światła acetylenowego we wszystkich systemach, oraz **latarń, latarek i przyborów dla c. k. kolei.**

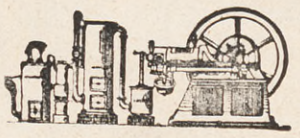
Wykonuje roboty budowlane i ornamentacyjne w zakres blacharstwa i kotlarstwa wchodzące, jako to: krycie wież, dachów kościelnych i t. p. Wyrób wanien metalowych hygienicznych.

Specyalna lakiernia piecowa.

Zakład przyjmuje urządzenia wentylatorów dla budynków publicznych i prywatnych.

Pierwsza krajowa fabryka hełmów dla straży ogniowych.

Biuro techniczne
F. LORD



Kraków
Floryańska 55.
Telefon Nr. 230.

Skład maszyn, narzędzi i artykułów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu.

Zastępstwo Austryackich zakładów **„Siemens-Schuckert“**, Wiedeń.

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły; plany, kosztorysy i projekty gratis.

Maszyny parowe, kotły, motory gazowe i generatory. Kamienie francuskie i krajowe. Walce porcelanowe i stalowe. — Pompy i sikawki. Węże gumowe i parciane.

Skład i wyłączna sprzedaż oryginalnych rosyjskich olei smarowych firmy: S. M. Schibaef & Co. Tłuszcz Towota. Zastępstwo firmy F. Reddaway & Co. Ltd. dla pasów oryginalnych „Reddaway“. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. Płyty i sznury gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. Liny parciane i druciane. Płótna i papier szmirglowy. Maźnicy i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne i wszelkie armatury dla urządzeń wodociągowych, łazienek i klozetów. Dzwonki elektryczne i przybory do tychże. Papier szybrowy.

ZYGMUNT SIEMEK
MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH
W KRAKOWIE, ULICA FLORYAŃSKA L. 25, I. P.

POLECA

WIELKI WYBÓR MATERYAŁÓW ANGIELSKICH I FRANCUSKICH

ŚWIATOWEJ FIRMY DORMEUIL FRÈRES, PARYŻ, LONDYN, NEW-YORK.

Bielizna męska dra Jaegera, Kapelusze, Klaki, Czapki, Cylindry - Parasole, Laski - Obuwie męskie - Kalosze rosyjskie - Przybory do podróży - Grzebienie - Albumy i ramy na fotografie,

Zabawki i Lalki

poleca

Louvre, Rynek Nr. 41.

Linia A-B. (21-2)



KANTOR WYMIANY
filii c. k. uprzyw. gal. akc.
Banku Hipotecznego
W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.

Filia c. k. uprz. gal. akc.
Banku Hipotecznego
W KRAKOWIE

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe po 3½% za 60-dniowem wypowiedzeniem.

Filia c. k. uprz. gal. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym wydaje w tym celu książeczki czekowe, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania udziela zaliczki na papiery wartościowe, i uskutecznia zlecenia na zakupno lub sprzedaż efektów na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Największa nasza troska?

Tej dla każdego tak potrzebnej i nadzwyczaj zajmującej broszury żądajcie gratis i fanko od **E. Smetaczek, München II. Brieffach 106.**

Księgarnia Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie zaleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i **kluczem**, p. t.

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po 18, 36 i 60 ct. **Kurs I-szy** zł. 1·20, Kurs II-gi zł. 2·40.

Polsko-Francuski kurs I-szy zł. 1·80, kurs II-gi zł. 4·80. – **Gramatyka Polsko-Francuska** 1 zł. 80 ct. **Wypisy francuskie** zł. 1·20.

Polsko-Angielski kurs I-szy zł. 1·12, kurs II-gi 1 zł. 80 ct.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi 75 ct. mały 8 ct.

Polsko-Ruski Elementarz po 8, 18, 36 i 60 ct. kurs I-szy zł. 2·10, kurs II-gi 2 zł. 70 ct.

Fabryka tutek cygaretowych oraz
Zakład przemysłowy wyrobów papierowych

SALVESOL-NORIS

pochłania nikotynę, a właściwie naukowo się wyrażając **tworzy z nikotyną związek chemiczny, nierozpuszczalny** w wilgoci, i tej to właściwości zawdzięczyć należy że **nikotyna nie dostaje się do ust**, a tem samem usuwa **jej szkodliwe działanie.**

O dobroci i doniosłem znaczeniu tego preparatu świadczą najlepiej tutki cygaretowe „Noris“ ze „Salvesolem“. Od pierwszej chwili wprowadzenia ich w handel, cieszą się ogromnem powodzeniem, a ogólne zainteresowanie, jakie codziennie spostrzegać się daje, świadczy nie tylko o żywotności i potrzebie takiego wynalazku, lecz również i o jego dobroci.

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol“ wystarcza na 200 papierosów lub cygar.

Żądajcie Waty „Salvesol-Noris“ i Tutek „Noris ze Salvesolem“.

Fabryka „Noris“ Mra W. Bełdowskiego
w Krakowie

poleca: **1000 sztuk tutek „Noris“ ze „Salvesolem“ kor. 2.80,** 1 pakiecik waty „Salvesol“ 60 hal.

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński
w Krakowie, Sukiennice L. 28 (naprzeciw Ratusza)

poleca: Księgi handlowe, prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami, ciągle nowości! — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Z Drukarni Wł. Teodorczuka i Ski w Krakowie.



— Ej, Marysiu! a kochałabyś ty mnie tak przez munduru?!...

—Czemuby nie? przecież w nocy to kużda krowa jest czarna!...